Wiadomości Wędkarskie

Rok VI PAŹDZIERNIK 1949 ROK Nr 10

MIESIĘCZNIK
ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

Oczekujemy odpowiedzi

Nejednokrotnie na łamach naszego miesięcznika poruszana była ta sprawa. Ty niemniej musimy do niej powrócić i zastanowić się, jak ją w życie wprowadzić.

Zagadnieniem tym pierwszorzędnej wagi jest bezwzględna konieczność prowadzenia przez członków zrzeszonych zapisek, obejmujących m. in.: ilość i gatunek złowionych w sezonie ryb, w czasie wędkowania na terenach własnego Towarzystwa.

Wprowadzenie tego obowiązku przez zarządy Towarzystw uzasadnione jest koniecznością:

1) zebrania zestawień cyfrowych dla ewent. przedstawienia ich władzom,

2) posiadania danych, umożliwiających prowadzenie właściwej gospodarki rybnej,

3) stałej kontroli ilości złowionych przez poszczególnych członków ryb, celem uniemożliwienia nadmiernych odłowów i szkodliwego marnotrawstwa,

4) na wodach nizinnych dodatkowo, zebrania danych, stwierdzających, jakie ilości i rodzaje przynęty były podawane rybom.

Ten ostatni wymóg ma na widoku zapobieżenie szkodliwemu przekarmianiu ryb, zatruwaniu łowisk, rozkładającą się przynętą, zwłaszcza przy stosowaniu jej na wodach stojących.

Jak widzimy z powyższego, wprowadzenie takiej ewidencji nie tylko umożliwi Towarzystwu przedstawienie władzom, na każde żądanie cennych materiałów statystycznych, ale i ułatwi prowadzenie zarządowi racjonalnej gospodarki rybnej.

Nie może być mowy przecież o prawidłowej gospodarce, jeśli się nie wie, jakie ryby się posiada i jakie mają one warunki rozwoju.

Raporty członków, oczywiście, muszą zawierać dane prawdziwe i przestrzegania tego należy bezwzględnie wymagać. Inaczej bowiem cały zebrany materiał będzie bezwartościową makulaturą.

Wydaje się na pozór, że obciążenie członków jeszcze jednym obowiązkiem, może się spotkać z oporem tych ostatnich.

Stanowisko takie jest — moim zdaniem, niesłuszne i powodzenie tej akcji zależy wyłącznie od umiejętnego podejścia przez zarządy do tego zagadnienia.

Należy bowiem wyjaśnić i przekonać, że prowadzenie takich zapisek przynosi także wiele korzyści osobistych.

Odczytywane później notatki nie tylko są źródłem miłych wspomnień, ale i uczą, na podstawie własnych doświadczeń, gdzie, kiedy, w jakich warunkach i na co najlepiej ryba bierze.

Pierwszą pracą zarządów Towarzystw winno być przygotowanie formularzy. Jeśli kasa pozwoli, to odbitych na powielaczu i rozesłanych do członków, względnie podanie wzoru do wiadomości.

Wykazy te powinny zawierać następujące rubryki. numer kolejny, data, miejscowość, pogoda, temperatura, zachmurzenie nieba, kierunek i siła wiatru, szczegółowe określenie łowiska (np. na bieżącej wodzie, przy brzegu, albo na stojącej z łodzi itp.), ilość złowionych ryb, gatunki, waga ogólna, waga poszczególnych okazów, rodzaj przynęty i zanęty (jej ilość), uwagi, podpis.

Wykaz taki sporządzony byłby w dwóch egzemplarzach: jeden dla Towarzystwa, drugi — dla własnego użytku.

Raporty te oddawane byłyby do rąk gospodarza, względnie strażnika obwodu rybackiego, bezpośrednio po zakończeniu łowów, ewentualnie wrzucane do skrzynki specjalnie w tym celu zainstalowanej w siedzibie Towarzystwa, albo przesyłane pocztą, czy inną drogą do rąk zarządu.

Aby zapewnić powodzenie i skuteczność tej akcji, proponowałbym wprowadzenie przez zarządy punktowania sumiennych członków i w końcu sezonu, na podstawie zebranego materiału, przyznanie nagród w postaci zwolnienia na przeciąg jednego roku od całkowitego lub częściowego obowiązku opłacania składek i odwrotnie — w stosunku do członków opieszałych należałoby przewidzieć pewne sankcje karne, w tej, czy innej formie.

Jasnem jest, że nie da się tych samych norm stosować na terenach wszystkich towarzystw. Rzeczą więc każdego zarządu będzie ustalenie takich prawideł, które, przy uwzględnieniu miejscowych warunków, dadzą najlepsze rezultaty.

Zwracamy się z gorącym wezwaniem do wszystkich kolegów, aby nie omieszkali nadesłać nam swych cennych uwag, zwłaszcza, dotyczących sposobu wprowadzenia i zrealizowania powyższej akcji.

Jesteśmy przekonani, że szereg kolegów prowadzi takie zapiski i posiada w tym względzie wiele doświadczenia.

Do przyszłego sezonu wędkarskiego mamy dużo czasu i przez ten okres zimowej bezczynności, będziemy mieli możność zastanowienia się nad tym palącym problemem i opracowania wytycznych, które umożliwiłyby już w przyszłym roku przeprowadzenie wyżej wymienionych naszych zamierzeń.

Czekamy więc na Wasze głosy w tej sprawie!

Komunikat

Decyzją Prezydenta m. st. Warszawy, z dnia 16 września br., Kuratorem Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich został mianowany Obywatel Lipiński Ignacy, zasłużony Prezes Okręgowego Związku Sportowego Wędkarzy „Warta" w Poznaniu.

Łowienie pstrągów, lipieni i łososi na sztuczną muchę

(Dalszy ciąg)

Słońce przygrzewa jednak coraz silniej, ryby przestały się podnosić, zbliża się południe, możemy więc zjeść śniadanie w miłym cieniu olszyn i snuć dalszą gawędę o łowieniu pstrąga na muchę suchą.

Wśród wielu polskich wędkarzy utarło się mniemanie, że na nielicznych tylko wodach w Polsce można łowić pstrągi na muchę suchą. Rwące prądy naszych rzek pstrągowych nie nadają się — zdaniem ich — do łowienia na muchę suchą. Łowi się więc u nas przeważnie na muchę utopioną. Niesłusznie jednak. Jestem bowiem przekonany, że w odpowiednich warunkach można używać muchy suchej z powodzeniem na każdej naszej rzece, w której żyją pstrągi. Chodzi tylko o zdobycie doświadczenia, kiedy i w jakich miejscach należy używać jedniej z tych dwóch metod.

Na Dunajcu np. mucha sucha w lipcu i sierpniu będzie w tym samym stopniu użyteczna, jak mucha utopiona w kwietniu i maju.

W miejscach o prądach spokojniejszych, w pełni lata, podczas pięknej pogody, kiedy woda jest czysta jak kryształ, łowienie pstrąga na muchę suchą wydaje bezwątpienia najlepsze rezultaty. Może się jednak zdarzyć, że jeszcze tego samego dnia, kiedy przejściowy deszcz wodę wzburzy, jedynie na muchę utopioną można złowić rybę. Najlepsze więc rezultaty, osiąga ten wędkarz, który umie uprawiać obydwa sposoby łowienia pstrąga na muchę.

Południe, spędzane nad brzegami naszych karpackich rzek, wywiera na każdego wrażliwego na piękno przyrody człowieka swój szczególny urok.

Lustrzana i oślepiająca gorącym blaskiem słońca toń wody, cisza, milknące głosy ptaków, upajająca woń rozgrzanych mięt i macierzanek i rozkoszna, cicha bezczynność — wszystko to przenosi nas w jakiś inny świat.

Rozmowa urywa się i milknie.

Kontrast między przepięknym, wielkim, niczym niezmąconym spokojem milczącej i niezgłębionej przyrody a naszymi troskami powszednimi, jest tak wielki, że zaczynamy sobie coraz wyraźniej uświadamiać, jak nikłe i marne, jak przemijające, jak tragicznie nic nie znaczące są te przedmioty naszych waśni, sporów, ambicyj i pożądań wobec niezmiernej wzniosłości przyrody.

Jest wielka głębia uczucia i szerokie tchnienie spokoju w tych łąkach i lasach, zalanych powodzią światła, w tych wzgórzach, ciągnących się aż ku widnokręgowi, w tej błękitnej zjawie Tatr. To wszystko przyrasta do serca, woła i zatrzymuje myśl ludzką przy sobie i składa się na jeden wielki pean radości i miłości ojczystego kraju: czy jest gdzie druga ziemia na której oko spoczywałoby z taką lubością i którą dusza nasza mogłaby tak objąć?!

Tymczasem słońce zaczyna już rzucać szerokie, złote pasma promieni przez dolne gałęzie olszyn.

Szmery i szelesty w gałęziach wskazują, że ptactwo obudziło się z południowej drzemki. Z nad młak i łąk wstają słodkie opary i rozpościerają po całej okolicy nikłą, podobną do złocistej pajęczyny, zasłonę.

Lekkie podmuchy wiatru zaczynają chłodzić i odświeżać spieczone twarze.

Na głębokiej toni Dunajca plusnął nagle pstrąg, pozostawiając po sobie na spokojnej toni złociste kółko. Czas więc ruszyć na dalsze łowy!

W kilka chwil zacinam pstrąga i holuję go do brzegu. Nie posiada jednak przepisowej miary, będę go więc musiał puścić z powrotem do wody. Wyciągam pęsetką delikatnie z paszczy ryby maleńki haczyk, ukryty w muszce i puszczam ostrożnie rybę do wody. Gdyby się była złowiła na przynętę żywą, na jakąś glistę, konika, czy rybkę, byłaby zginęła z powodu ciężkiego okaleczenia. Tak zaś będzie w wodzie żyć dalej i rosnąć.

Łowię jeszcze kilka niewymiarowych ryb.

Opuśćmy to miejsce i chodźmy wyżej, gdzie głęboka woda płynie spokojnie pod stromym brzegiem, zarosłym gęstymi krzakami. W środku spokojnego prądu występuje ponad powierzchnię wody duży, szeroki jak stół, głaz oświetlony jasno słońcem. Jestem pewny, że niejeden duży pstrąg kryje się w tej głębinie. Rzut mamy jednak niezmiernie trudny. Trzeba uplasować muszkę na głazie i pociągnąć ją lekko, aby opadła na wodę. Udało się! Nie zmąciłem wody linewką, mucha opadła delikatnie na gładki kamień. Pociągam ją lekko. Ześlizguje się ze skały, osiadła na wodzie w sposób najnaturalniejszy, skrzydełka wyprostowały się i muszka spływa spokojnie w naszą stronę, łudząco podobna do muszki żywej.

Jest! I to kto wie, czy nie największy ze wszystkich złowionych pstrągów. Zanurza się głęboko, jakby się chciał dostać pod skałę, to znów sunie pod zwisające nad wodą gałęzie nadbrzeżnych drzew. Trzymam go jednak na wygiętym niemal w podkowę wędzisku, nie pozwalam na znaczniejsze rozwijanie linewki

i po kilku-minutowej walce przyciągam nad siatkę.

Idziemy dalej, wrzucamy jeszcze kilka ryb do kosza, lecz wieczorny mrok spędza nas z wody. Wstał księżyc i rzucił świetlisty promień na strugę Dunajca. Słodki śpiew niestrudzonych drozdów, ukrytych w gęstym listowiu nadbrzeżnych drzew, rozlega się dokoła. Nie silmy się na opisywanie wszystkich tych dziwnych rzeczy, które dzieją się wkoło nas w taką księżycową noc. Zdaje się nam, że podmuch wiatru, brzemiennego wszystkimi aromatami łąk, wzgórz i lasów, pędzi przed nami urywki jakiejś przeepięknej baśni...

Docieramy do czekającego nas auta i mkniemy do domu.

(d. c. n.) **Bronisław Romaniszyn**

„Wędkarstwo walczy o tereny łowieckie"

Okręgowy Związek Sportowy Wędkarzy „Warta" w Poznaniu zgłosił do Zarządu Głównego Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich w Warszawie projekt wystąpienia do władz państwowych o przydzielenie dla wędkarstwa potrzebnych terenów wodnych na warunkach administracji, a nie dzierżawy, jak to dotychczas miało miejsce. Chodzi tu przede wszystkim o wody nienadające się do gospodarki przemysłowej.

Projekt ten wydaje się być w obecnej dobie zupełnie słusznym i wart zachodu dla jego zrealizowania.

Wskutek reformy rolnej niemal wszystkie wody śródlądowe w Polsce stały się własnością społeczną, którą Fundusz Ziemi przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych przekazał w administrację różnym instytucjom, a przede wszystkim Lasom Państwowym i P. G. R.

Obiekty wodne potrzebne dla celów wędkarstwa również stanowią własność Skarbu Pańswa i nie isnieje zasadnicza przeszkoda dla przekazania ich w administrację Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich na cel społeczny, jakim jest zapewnienie dla świata pracy wypoczynku i rozrywki w formie wczasów wędkarskich.

Należy jednak zastrzec, że gospodarka prowadzona przez S. T. W. na wodach wędkarskich winna również podlegać odpowiedniej opiece fachowego czynnika państwowego. Dla zorientowania szerszego ogółu wędkarzy podaję poniżej pełny tekst uzasadnienia wniosku Związku S. W. „Warta", z którym miałem możność zapoznać się, a brzmi ono następująco:

„Sport wędkarski dla swego rozwoju i umasowienia wśród najszerszych rzesz świata pracy z jednej strony musi mieć zapewnione potrzebne tereny, które winny być należycie zagospodarowane i zaopatrzone w odpowiednie urządzenie, jak pomosty, łodzie, domy wycieczkowe, służące jednocześnie akcji wczasów pracowniczych itd., a z drugiej strony winien być ujęty we właściwą organizację administracyjną, co razem wymaga dużych nakładów pieniężnych.

Wobec konieczności udostępnienia sportu wędkarskiego możliwie najmniejszym kosztem, gdyż jest to nieodzownym warunkiem dla jego umasowienia oraz wobec braku odpowiednich kredytów państwowych na ten cel, obciążanie poszczególnych Sportowych Towarzystw Wędkarskich jakimkolwiek czynszem dzierżawnym, który dotychczas stosowany jest w wygórowanej wysokości, wpływa w wybitnym stopniu hamująco na rozwój tych Towarzystw.

Ponieważ fundusze wpływające do Sportowych Towarzystw Wędkarskich, czy to w postaci składek, czy też dochodów z częściowo przemysłowego odłowu ryb, jaki dla racjonalnego zagospodarowania winien być również stosowany i na wodach wędkarskich, użytkowane są na cele społecznej akcji wędkarskiej, wszelkie wydatki na opłacanie czynszu dzierżawnego uszczuplają znacznie tylko te fundusze, zmniejszając możliwość umasowienia wędkarstwa oraz postawienia go na odpowiednim poziomie. Poważnym argumentem przemawiającym za zwolnieniem S. T. W. z opłaty dzierżaw jest fakt, że Towarzystwa te podejmują zagospodarowanie również licznych nieużytków wodnych oraz takich wód. które nie nadają się do produkcji przemysłowej, podnosząc przez to ogólną kulturę kraju i wzmagając także produkcję ryb.

Wobec braku obecnie funduszów państwowych na cele wędkarstwa, gdyż w pierwszej kolejności zachodzi potrzeba inwestowania przede wszystkim w odbudowę, zniszczonej wojną gospodarki narodowej, projektowane oddanie odnośnych obiektów dla potrzeb wędkarstwa w administrację S. T. W. bez stosowania czynszów dzierżawnych stanowić będzie duży krok naprzód".

Podane wyżej uzasadnienie potrzeby przydzielenia odpowiednich terenów wędkarskich dla potrzeb S. T. W. jest ze wszech miar godne poparcia i należy oczekiwać, że Zarząd Główny Związku S. T. W. poczyni odpowiednie starania u odnośnych czynników państwowych w celu

zrealizowania tak ważnego postulatu zgłoszonego przez Zw. S. T. „Warta".

Słuszność projektu „Warty" oddania w administrację Związkowi S. T. W. terenów wędkarskich najdobitniej potwierdza pozytywna działalność tej Organizacji, która swą dotychczasową pracą zadokumentowała, że można jej powierzyc dobro państwowe na użytek ogólnospołeczny.

Naogół wiadomym jest w świecie wędkarskim, ze Zw. S. W. „Warta" obejmujący cały teren woj. Poznańskiego, liczy już ca 10.000 członków zorganizowanych w 70 Towarzystwach terenowych, skupiający niemal w 100%-ch ludzi pracy. „Warta" rozwija już od r. 1945 nader ożywioną działalność nie tylko organizacyjną, ale również i w zakresie zagospodarowania wód stanowiących w znacznej części nieużytki pozostające dotychczas bez opieki.

Dowodem wysoce pozytywnej działalności „Warty" jest prowadzony przez nią bodajże największy i najlepiej zagospodarowany w Polsce ośrodek zarybieniowy „Zaborówiec", dzierżawiony od Lasów Państwowych, — oraz przeprowadzone na szeroką skalę akcje zarybieniowe, jak również odpowiednio zorganizowany aparat ochrony rybołówstwa.

Należy więc mieć nadzieję, że zabrany przez Z. S. W. „Warta" głos w imieniu zorganizowanych rzesz wędkarzy znajdzie należyty oddźwięk u czynników decydujących w tej sprawie.

Poruszając sprawę umożliwienia S. T. W. rozwinięcia szerszej działalności w kierunku umasowienia wędkarstwa nie możemy pominąć faktu, że ewentualne zwolnienie S. T. W. z opłaty czynszu (przynajmniej za wody nie stanowiące obiektów przemysłowej produkcji), choć stanowiłoby duży krok naprzód, nie jest w stanie rozwiązać całkowicie sprawy, finansowych potrzeb na cele organizacyjne wędkarstwa. Nie ma wątpliwości ,że dla rozwinięcia tak szerokiej działalności, jaką Z. S. T. W. winien zrealizować dla faktycznego umasowienia wędkarstwa i udostępnienia — go najszerszym rzeszom świata pracy, potrzebne są poza składkami członkowskimi, które winny być możliwie najniższe, również odpowiednie państwowe fundusze inwestycyjne. Fundusze takie na zagospodarowanie terenów wędkarskich winny byc przewidziane również w planie 6-letnim.

Powszechnie wiadomym jest, że na ogólną liczbę czynnych wędkarzy w Polsce, którą możemy przyjąć na ponad 200.000 osób, tylko niewielka część, bo około 18% jest zrzeszona w Związku S. T. W. Specjalnego podkreślenia wymaga również fakt, że te ca 35.000 zrzeszonych wędkarzy to wynik wprowadzenia przez resort leśnictwa, a następnie przez resort rolnictwa przepisu o obowiązku należenia wszystkich wędkarzy do Związku S. T. W. Przed wprowadze-

Na Bugo – Narwi

(Dokończenie)

Usłuchałem i zarzuciłem na odległość 10 metrów na dalszą stronę nurtu. Rozwinąłem drugą i wybrałem dużego robaczka.

— Proszę na gruntówki robaczka nie zakładać. Drobna ryba może go od razu oskubać, albo prąd zedrze go o kamienie i pusty haczyk będzie leżał na dnie. Najlepiej groszek.

Znowu usłuchałem i zarzuciłem na bliższą stronę nurtu.

— Źle panie. Pierwsza gruntówka stoi i dobrze, ale tę większą niech pan zarzuci na sam środek nurtu i trochę dalej. Duża ryba ostrożna, widzi łódkę i nie podejdzie.

Zrobiłem, jak kazał i wziąłem się do przepływanki. Zarzucałem wędkę w miejscu przynęty, a gdy spławik stanął pionowo, prowadziłem go wolno, silnie hamując Pochwalił mnie:

— Tak, tak, dobrze, a czy grunt dobrze wymierzony, czy groszek idzie po dnie?

— A jakże, wymierzyłem dokładnie.

Po trzecim, czy czwartym wyrzucie nagłe szarpnięcie, jak iskra elektryczna, radośnie odezwało się w prawym łokciu, o który opierał się koniec kija. Silnie zaciąłem i po krótkim oporze dostałem ładną ćwierćkilową płoć.

— Ale pan zaciął, dobrze, że jej pan głowy nie urwał — zadrwił strażnik.

Z zadowoleniem zdjąłem płoć z haczyka i wpuściłem do sadza, w tyle łodzi.

Z zapałem wziąłem się do machania i po chwili nowe szarpnięcie.

— Oho, coś większego — wykrzyknąłem, z lubością widząc, jak wygiął się koniec kija, a napięta żyłka wypisuje zygzaki po ciemnej toni. Jeszcze parę już słabszych targnięć i spora ryba wypłynęła na powierzchnię. Przyholowałem, podłożyłem kancerek i dostałem dorodnego półkilowego jazia.

— O, to już lepiej — powiedział strażnik — widać ryba żeruje.

Ledwo zdążyłem jeszcze parę razy machnąć, gdy wtem kołowrotek dyr-dyr-dyr. Zerwałem się na nogi, rzuciłem na burtę przepływankę, skoczyłem na tył łodzi i schwyciłem za cięższą gruntówkę.

— Nie ta, panie, druga. Niech się pan nie śpieszy, jak ryba poruszyła ciężarek, to już się zacięła.

Chwyciłem kij i zaciskając w ręku razem ze sznurem, zaciąłem.

Z rozkoszą poczułem lekkie targnięcie, osłabione ciężarkiem i długością sznura. Powoli nawijałem sznur, wciąż czując targanie. Gdy już było blisko, poczułem raptowne zwolnienie. Zakręciłem kołowrotkiem — czułem tylko bezwładny opór ciężarka.

Struchlałem — masz tobie, zerwał się. Wtem przy burcie na metr pod wodą spostrzegłem dużego leszcza. Dojrzał łódkę, znikł i targnął wędziskiem.

— Panie, niech pan popuści, bo się zerwie.

Zwolniłem, i kołowrotek zagrał, ale krótko. Znowu zacząłem skręcać i leszcz wypłynął na powierzchnię,

niem tego przepisu liczba zrzeszonych wędkarzy w Polsce wynosiła około 18% obecnego stanu.

Jeżeli uświadomimy sobie, że w przodujących pod względem wędkarstwa krajach, jak Rosja, Anglia, Ameryka, Francja, istnieją kilkumilionowe zrzeszenia wędkarskie, gdzie liczne miasta i miasteczka w niedziele i święta niemal całkowicie się wyludniają, gdyż całe rodziny wyjeżdżają w chwilach wolnych od pracy na wczasy wędkarskie, to możemy sobie wyobrazić, jak wiele jeszcze jest do zrobienia w Polsce, aby wędkarstwo rzeczywiście służyło najszerszym masom pracującym.

Przyroda obdarzyła Polskę obficie w różnego rodzaju wody, a więc pod tym względem trudności w umasowieniu wędkarstwa nie istnieją. Potrzebna nam jest jeszcze należyta organizacja i odpowiednie fundusze.

A jakie istnieją faktycznie możliwości rozwoju wędkarstwa w Polsce widzimy na przykładzie Z. S. W. „Warta", która w okresie jednego, ostatniego roku potrafiła, pomimo dotkliwego braku funduszów, potroić liczbę swych członków, zmniejszając przez to wybitnie kłusownictwo rybackie i obejmując w opiekę liczne bezpańskie wody.

Na marginesie powyższej sprawy należy zanotować fakt, o doniosłym znaczeniu dla wędkarstwa, utworzenia z inicjatywy Inspektora Rybactwa Zarządu Głównego Zw. Samopomocy Chłopskiej odpowiedniej komórki organizacyjnej w Wydziale Rybactwa Ministerstwa Rolnictwa i R. R. dla spraw gospodarki rzecznej i wędkarstwa.

Połączenie tych dwóch zagadnień w jednym inspektoracie ma istotne uzasadnienie, gdyż z ogólnej powierzchni ca 87.000 ha (wg. inż. Rudnickiego), wód płynących w Polsce ca 70.000 nie nadaje się do produkcji przemysłowej i stanowi raczej tereny wędkarskie. Została więc usunięta dotkliwa luka organizacyjna w zakresie tak gospodarki rzecznej jak i wędkarstwa, co niewątpliwie przyczyni się dodatnio do uregulowania istniejących, często niewłaściwych, stosunków w tej dziedzinie.

Powyższy fakt dowodzi, że Państwo przywiązuje do wędkarstwa należytą uwagę, jako do dziedziny wysoce — pożytecznej dla świata pracy.

Zainteresowanie się czynników państwowych wękarstwem jest jednocześnie pozytywną zapowiedzią realizacji postulatu umasowienia wędkarstwa i zapewnienia mu potrzebnych środków finansowych i organizacyjnych dla dalszego jego rozwoju.

Inż. S. Dowhyluk

---

kładąc się na bok. Przyholowałem leżącą bezwładnie rybę. Nie stawiała też oporu, gdy ująłem ją za gruby kark i wyjmowałem z mięsistego pyszczka haczyk. Dopiero po wrzuceniu do sadza, zaczęła gwałtownie pluskać i bić o burty.

— Ładna sztuka — powiedziałem — ma chyba ze 2 kilo?

— Dwa, to może nie, ale półtora.

Zadowolny poczęstowałem strażnika papierosem.

— Niech pan nie marnuje czasu. Ryba podeszła, a ona dużo nie je, chwyci parę groszków i już.

Zastawiłem gruntówkę i do przepływanki. Raz, drugi, trzeci, oho, jest. Kij wygięty w kłębek, żyłka wypisuje gwałtownie piruety. Wtem ryba pod łódkę.

— Panie — woła strażnik — ostrożnie, żyłka trze się o burtę — zerwie.

Taki sam, jakby bliźniak, leszcz wypływa i kładzie się na bok; po chwili już jest w sadzu.

— Patrzcie — mówię — ktoby się spodziewał, taki sukces.

— Tak, mówi strażnik, to dobre miejsce, jak nie ma, to nie ma, ale jak podejdzie, to jest co do sadza włożyć.

Znowu wziąłem się do przepływanki, ale nie machnąłem i trzech razy, gdy kołowrotek: dr-r, dr-r, dr-r-r-r.

Zanim rzuciłem wędkę, strażnik zerwał się na nogi, sięgnął, chwycił cięższą gruntówkę i zaciął. Dz-z-z-z-z

— Panie — krzyczy — skacz pan prędko do mojej łódki i odczep ją.

Skoczyłem, w pośpiechu tak chybnąwszy, że strażnik aż się zatoczył i odczepiłem ją.

— Bież pan za wiosło i płyń pan za rybą — woła, a po tym krzyczy w stronę wyspy — Zbyszek, Zbyszek, prędzej Zbyszek.

Chłopak wyskoczył z szopy.

— Bierz wiosło i duży kancerek i płyń tutaj, prędze-e-ej.

Zbyszek zbiegł do łodzi i po chwili wiosłował w naszym kierunku.

Kołowrotek grał mocno, z przerwami, bo strażnik hamował palcem, ale musiał popuszczać, bo ryba wysnuła już ze 30 metrów sznura.

— Jedź tam, gdzie sznur do wody wchodzi i pilnuj z kancerkiem, zaraz ci rybę pokażę.

Zbyszek podpłynął do wskazanego miejsca, rzucił wiosło i stanął pochylony z kancerkiem w ręku. Strażnik zahamował sznur, wyprostował silnie wędzisko. Zakotłowała się woda i ciemny, stalowy grzbiet ryby wypłynął z głębi. Zbyszek tak szczęśliwie podstawił siatkę, że od razu chwycił w kancerek rybę, której ogon i część tułowia wystawała z głębokiej siatki.

— Włóż do łódki i zakręć siatkę. Nie ruszaj póki do brzegu nie przyjedziemy.

Przybiliśmy w dwie łódki do brzegu Przybiło też paru zaciekawionych wędkarzy, odczepiwszy się od pobliskich palików. W siatce tkwił śliz o wadze, jak się później okazało, 5.3 kg Przyłożyłem mały palec ręki do sterczących nad pyszczkiem wyrostków. Były mało co mniejsze. Wędkarze winszowali mi sukcesu, a ja, czując się niepewnie wobec tego, że nie ja wy-

Wiek ryby

Zdawałoby się, że tak proste zagadnienie, jak znajomość długości życia ryby, nie powinna być kwestią sporną czy nieznaną.

Jednak jeszcze do niedawna opowiadano sobie o karpiach żyjących 300 lat, wzgl. o szczupakach, których okres życia miał być jeszcze dłuższy.

Znanym jest chyba wszystkim legendarny szczupak Fryderyka Rudobrodego, złowiony rzekomo w bawarskim jeziorze „Kaizerwag“, który miał tam być od 264 lat.

W ogóle w dawnych czasach utrzymywał się pogląd, że ryby małe — to ryby młode. Za stare uważano zaś tylko duże osobniki.

Na tego rodzaju poglądy wpłynąć mogły następujące czynniki: gospodarka rybna była doniedawna nastawiona w kierunku czysto eksploatacyjnym. Dopiero kiedy naturalne pogłowie zaczęło w zastraszający sposób „spadać“, ichtiologia, jako nauka zaczyna się intensywnie rozwijać. Niedawne stosunkowo powstanie tej nauki mogło być jedną z przyczyn, że nie opanowała ona wszystkich zagadnień związanych z rybą.

Jedną z dalszych przyczyn to fakt, że niewątpliwie niektóre z ryb są „długowieczne“. W ogóle sprawa ma się tu podobnie jak z wegetacją życia drzew. Wiedziano o tym, że dane drzewo jest bardzo stare, lecz nikt nie potrafił określić dokładnie jego wieku. Nikt przecie nie pamiętał daty posadzenia drzewa.

Łatwo było określić długość życia konia, czy krowy. Cielę bowiem rodzi się za życia jednego człowieka i za jego życia krowa ginęła. Jednak tak niektóre ryby jak i drzewa przeżywały człowieka i to był zdaje się ten najważniejszym powodem nieznajomości okresu życia ryby.

Dziś mamy już kilka naukowo opracowanych metod, służących do oznaczenia wieku ryb. Najłatwiejszą i najprostszą z nich to metoda oznaczenia na podstawie łusek.

Przed omówieniem samej metody, chciałbym powiedzieć kilka słów o samej łusce. Ciało ryby pokryte od zewnątrz nabłonkiem wielowarstwowym, bezbarwnym, obfitym w śluz, który produkują liczne gruczoły śluzowe.

Pod tą warstwą umieszczona jest łuskowa pokrywa ciała. Każda z łusek umieszczona jest w osobnej torebce i to w ten sposób, że następne dwie łuski z poprzedniego rzędu pokrywają większą jej część (tą w torebce).

Pod wzgl. budowy samej łuski wyróżniamy dwa jej typy!

1) łuskę cykloidalną — czyli kolistą,

2) łuskę knedoidalną — czyli grzebykowatą,

---

ciągnąłem śliza, poprowadziłem ich do łódki, żeby pochwalić się leszczami i zajrzałem do sadza.

— Panie — zawołałem ze strachem do strażnika — a gdzie się podziały moje leszcze.

— Pańskie leszcze — są w pańskiej łódce, która została na palikach, a ten śliz jest w mojej łódce, — powiedział i badawczo na mnie popatrzył. Zrozumiałem.

— Tak, niech go pan bierze, ja bym go sam pewno nie wyciągnął.

— Dziękuję panu, odpowiedział, dotykając czapki i oglądając palec, głęboko i boleśnie rozcięty jedwabnym sznurem gruntówki.

Z wielką ostrożnością załadowaliśmy śliza do sadza, poczym strażnik odwiózł mnie do mojej łódki. Posiedziałem jeszcze ze dwie godziny, ale już nic nie brało.

Na wyspie strażnik zabił uderzeniem drążka w głowę moje ryby, które pieczołowicie zawinięte w merlę powędrowały do plecaka.

Po powrocie do domu przede wszystkim zatelefonowałem na przystań i wezwałem mego przyjaciela i towarzysza wypraw myśliwskich.

— Jak się masz, Antoś?

—A, to ty. Gdzie ty się podziewasz, wczoraj ciebie nie było i dzisiaj się nie zjawiasz.

— Właśnie wybieram się. Stach jest?

— Jest.

— A Wacek?

— Też jest.

Byli to koledzy i serdeczni przyjaciele, tacy sami słomiani wdowcy, jak i ja.

— Jedliście już?

— Jeszcze nie.

— No, to nic nie zamawiajcie i czekajcie na mnie. Za godzinę będę i przywiozę kolację.

— Jaką kolację — co ty gadasz?

— Zobaczysz.

Ryby, nierozwijając z merli, zapakowałem w gruby papier i, radośnie nastrojony, zbiegłem ze schodów.

Jechałem przez śródmieście niesłychanie zatłoczonymi ulicami: Bielańską, Mazowiecką, Szpitalną, pełne wrzawy, zgiełku i ryku klaksonów. Na którymś przystanku autobus stanął. Dusznością ziało od rozgrzanego asfaltu i murów. Na werandzie kawiarni tłoczyła się niedzielna publiczność przy ciasno zsuniętych stolikach.

Obok, z rozwartych okien buchały kłęby tytoniowego dymu i wśród nich widać było sylwetki z kijami bilardowymi w rękach i zgarbione figury grających w domino.

Pod ścianami stali zwartą gromadą kibice.

— Hej wy, wymoczki — chciało się krzyknąć — wydostańcie się z tego tłoku i jedźcie na wodę!

Gdy owieje was ożywczy wiaterek przestworza, gdy porobicie wiosłem i pomachacie przepływanką, a zwłaszcza, gdy drgnie w was prastary odzew serca łowcy w momencie brania dużej ryby, poczujecie, jakby wam wam kto plaster gojący położył na skołatane nerwy i wrócicie, tak jak ja, odświerzeni, wypoczęci i pełni radości życia.

Zygmunt Pohoski,

Ad 1) łuska knedoidalna posiada kształt mniej więcej kolisty.

Ad 2) łuska knedoidalna zaś posiada tę wystającą krawędź w formie ząbków, co da się wyczuć pod palcem.

Sama łuska zbudowana jest z dwóch warstw. Pierwsza z nich dolna, to przeźroczysta błona, górna zaś składa się z szeregu osadów wapiennych, ztw. sklerytów. Skleryty te mogą być krótsze i grube, wzgl. dłuższe i węższe (cieńsze).

Pierwszemu wypadkowi odpowiada powolny wzrost — drugiemu szybki ich wzrost.

Te właśnie różnice w grubości i długości sklerytów tłumaczą fakt tworzenia się tzw. — promieni rocznych — które stanowią istotę oznaczenia w tej metodzie.

Łuskę ryby, która ma służyć, jako podstawa do oznaczenia wieku zdejmuje się przy pomocy pincety, wzgl. palcem.

Łuska pobrana być musi z specjalnej części ciała.

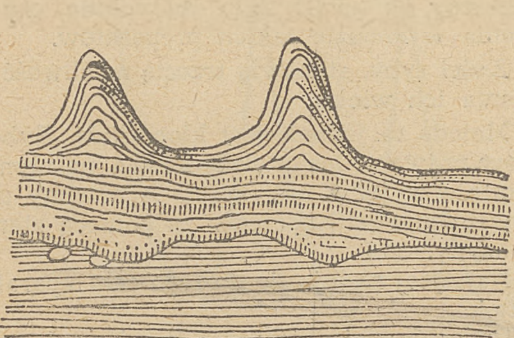
Wzrost łusek bowiem, nie jest jednakowy na całym ciele, a zależy od jego części. Np. łuski partii ogonowych są mniejsze, niż łuski na przodzie ciała.

Dlatego też do oznaczenia bierzemy łuski znajdujące się w środku tułowia i to z części znajdującej się pod płetwą grzbietową.

Tak samo łuski z linii nabocznej mają małą wartość, jako przedziurawione.

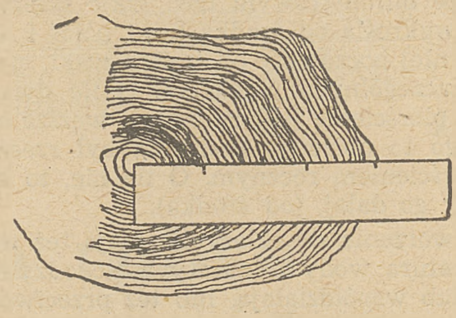
Również bardzo ważnym jest, żeby łuska miała część środkową, bo łuski jej nie mające, są łuskami regenerowanymi i jako takie nie mają żadnej wartości.





Łuska karpia i łuska płoci w przekroju

Po zdjęciu łuski wkłada się ją na 5 — 10 min. do słabego roztworu amoniaku, po czym między palcami oczyszczamy ją ze śluzu, spłu-



Łuska łososia „trójlatka" (nałożony skrawek papieru wskazuje granice pól rocznych)

kując wodą. Następnie bierzemy szkiełko podstawkowe (mikroskopowe 25 × 75 mm), na które wpuszczamy kroplę kurzego białka i na tę kroplę, za pomocą pincety, ostrożnym posuwistym ruchem, nakładamy łuskę.

Należy przy tym zwracać uwagę, aby nie dostały się pod łuskę banieczki powietrza.

Zwykle bierze się 3 łuski z danej ryby.

O ile mamy więcej ryb do oznaczenia, to umieszczamy te rzędy pionowo, oznaczając tuszem z jakiej ryby pochodzą.

Białko do przyklejania musi być świeże, o ile by zachodziła obawa jego zestarzenia, należy dodać nieco kamfory.

Tego rodzaju preparat służy już do oznaczenia. Przeważnie w celach praktycznych obserwujemy taki preparat pod lupą dającą powiększenia około 12 razy.

Pierścienie roczne przedstawia nam się jako wąskie paski obiegające współśrodkowo łuskę.

Prócz nich można zobaczyć dodatkowe pierścienie, jak np.: pierścienie tarłowe.

Najlepiej do oznaczenia tą metodą nadają się łuski łososiowatych, jak i większości gatunków z rodziny karpiowatych.

Zaś np. u węgorza z powodu późnego i różnego czasu zawiązywania łusek (w 3, 4 i 5 roku życia), nie możemy oznaczyć jego wieku tą metodą. Możemy jedynie oznaczyć ten wiek za pomocą kości, czy otolistów — metodą którą opiszę na dalszym miejscu.

Zaś takie ryby jak sum, który nie posiada wcale łusek, wzgl. jesiotrowate, których ciało pokryte jest tarczami kostnymi, oznaczamy za pomocą brzeżnych promieni (marginalnych) płetwy piersiowej.

Naturalnie, iż opisana wyżej metoda, nie jest znów tak całkiem prosta, jakby to wynikało z jej opisu. Można tu się mylić choćby tylko ze wspomnianymi pierścieniami dodatkowymi.

Również trzeba wziąść pod uwagę okoliczność, że w miarę starzenia się ryby pierścienie na łusce się zagęszczają, co powoduje coraz trudniejsze oznaczenia szczególnie zaś wyszukanie pierścienia z pierwszego roku. W tym

celu okazała się bardzo skuteczną metoda Wingego, którą ulepszył M. Graham.

Z obserwacji pod mikroskopem robi on na papierze milimetrowym tzw. szkic sklerytowy. Teraz wykreśla od środka łuski półoś i odmierza na niej począwszy od środka łuski, szerekości poszczególnych pierścieni. O ile dwa następne pierścienie (sklerytów) są węższe od następnego to pierwszy pierścień był rzeczywiście pierścieniem rocznym. O ile nie, to szukać musimy go dalej, (od środka).

Na tworzenie się sklerytów mają też wpływ: temperatura wody i intensywność odżywiania, które lub współdziałają, lub też przeciwdziałają sobie.

Mimo wszystko jednak metoda ta jest najprostsza i najlepiej przystosowana do warunków praktycznych.

Jedną z dalszych metod jest oznaczenie wieku ryb na podstawie otolitów.

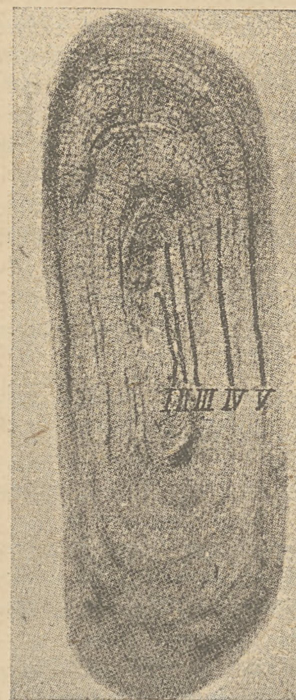
Otolity, są to, jakby „kamyczki" utworzone z konkrecji wapiennych, znajdujące się w uchu środkowym ryby. Tym „kamyczkom słuchowym" przypisujemy dziś nie zmysł słuchu, ale narządu równowagi. Spośród 4 takich kamyczków, Asteviseus i Lapillus nie mają przy oznaczeniu wieku żadnej roli.

Bierzemy w tym celu pozostałe dwa otolity— sabitta, chcąc wyjąć te otolity znajdujące się w komorze ucha wewnętrznego, musimy dokonać cięcia czaszki. Cięcie to rozpoczynamy między kośćmi wieczka skrzelowego, a mianowicie między kością operculum — pokrywa i praeoperculum — przedpokrywa, aż dojdziemy do komory ucha wewnętrznego. Teraz za pomocą pincety wyjmujemy żądane otolity.



Schematyczny rysunek łuski łososia z początkiem czwartego roku (I i II pola roczne okresu słodkowodnego, II pole roczne z okresu morskiego)

Sama istota oznaczenia w tej metodzie polega na tym, iż na przekroju znajdują się współśrodkowe linie, z których każda oznacza 1 rok życia ryby.



Łuska węgorza około 8—9 lat (widoczne 6 pól wzrostowych)

Wyjęty otolit przecina się piłeczką. Można do tego celu użyć piłeczki służącej do przepiłowywania ampułek z zastrzykami. Następnie przekrój taki musimy starannie wyszlifować i gotów jest on ostatecznie do oznaczenia.

Dla lepszego „stonowania" pierścieni rocznych od masy wapiennej zanurza się preparat w ksylolu (dwumetylobenzol $C_6 H_4 (CH_3/2)$.

Z opisu tej metody widzimy, że jest ona w praktyce dość uciążliwą.

Użycie zaś specjalnych szlifierek do wykonywania szlifów wymaga już warunków czysto laboratoryjnych. Prócz tego musimy się uciec niekiedy do uciążliwego barwienia, czy gotowania w miodzie takich preparatów.

Kości ryby, stanowią trzecią możliwość oznaczenia ich wieku.

Metoda ta jednak jest kłopotliwa. Rybę musimy najpierw lekko podgotować, następnie delikatnie wyjąć z niej kości, te musimy poddać starannemu odtłuszczeniu za pomocą eteru lub benzyny.

Najlepiej nadaje się do tego celu aparat Soxleta.

Do oznaczenia bierzemy kręgi wzgl. promienie brzeżne.

W celu oznaczenia, musimy sporządzić de-

likatny przekrój płytkowy, który z kolei musi być dokładnie wyszlifowany. Na takim przekroju ujawnią się też opisane w dwóch poprzednich metodach pierścienie roczne.

Po przedstawieniu tych 3 metod niejednemu z Czytelników może nasunąć się pytanie: Dlaczego nie podałem konkretnych danych, że np. karp żyje tyle i tyle lat, szczupak zaś tyle lat itp.

Niestety, tego rodzaju wiadomości nauka nasza jeszcze nie posiada.

Dziś możemy zato z całą pewnością określić wiek danej ryby.

Zaś sporządzenie danych o długości życia niektórych ryb, a szczególnie „długo żyjących" nie zostało jeszcze opracowane i czeka na realizatorów.

Ż. DOMBKE

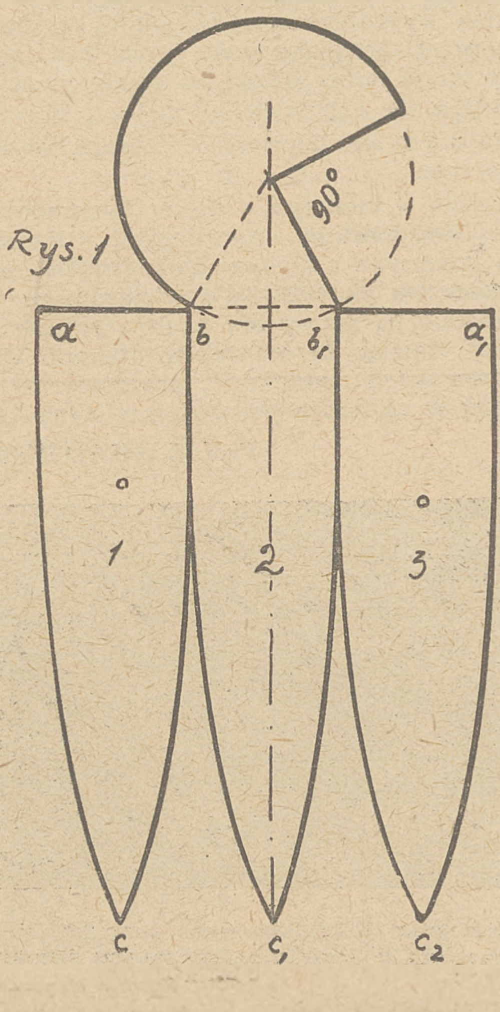
Latająca rybka

Z amatorskiego warsztatu wędkarza

Zgodnie z zapowiedzią dokonaną w końcu artykułu o wyrobie błysków podaję rysunki i opis ciekawej „latającej rybki", tj. błysku na wszelkie drapieżce wodne, jak szczupaki, łososie, pstrągi, okonie itp.

Błysk ten w całości wykonuje się z ½ mm blachy mosiężnej, z jednej tj. zewnętrznej strony niklowanej. Wystarczająca blaszka o kształcie prostokątnym 12 cm × 6 cm.

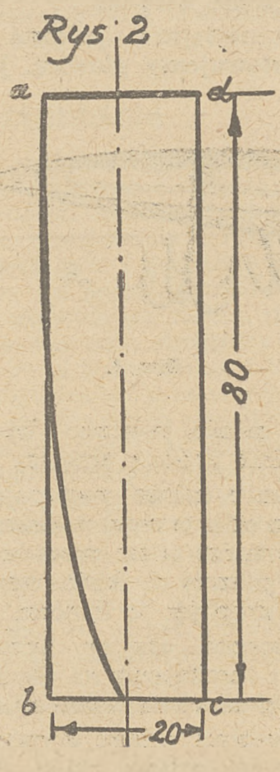
Można też wykonać błysk taki w różnych wielkościach, mniejsze i większe, jednak w praktyce stosuję wielkość podaną na rysunku.



Zanim przystąpimy do wycięcia siatki z blachy, radzę wpierw wykonać dobry rysunek na sztywniejszym papierze, wyciąć i złożyć całość prowizorycznie, kontrolując czy złożenie wypadnie dobrze.

Rysunek zaczynamy od poziomej kreski długości zależnej od obranej wielkości błysku, zachowując proporcje. Patrz rys. 1 a-a1. Następnie dzielimy tę na trzy równe części. W środkową część rysunku wprowadzamy oś. Rozwartością cyrkla cd — a-b — z punktu b i b1 zakreślamy łuki na przedłużonej osi, znajdując środek koła, z którego zakreślamy łuk, przechodzący przez naroża punktu b-b1.

Teraz na osobnym kawałku kartonu, o kształcie prostokątnym — patrz rys. 2, rysujemy do



osi środkowej połowę kształtu kończystego, przeginamy karton wzdłuż osi i wycinamy szablon nożyczkami.

Szablon ten przykładamy do linii a-a₁ i obrysowujemy obok siebie trzykrotnie.

Narysowaną siatkę wycinamy w całości nożyczkami, przykładamy do blachy i obrysowujemy atramentem, względnie metalowym rylcem, a następnie wycinamy nożycami do blachy.

W oznaczonym na rysunku miejscu wycinamy z koła wycinek, tj. ćwiartkę. Teraz następuje proces składania i łączenia trzech kończystych pobocznic, przy pomocy lutowania cyną, złożonych krawędzi.

Tym samym otrzymamy korpus rybki.

W celu łatwiejszego zacieśnienia do lutowania krawędzi przewiercamy przez pobocznice 1 i 3, nieco powyżej środka korpusu, dwa

Rys. 3

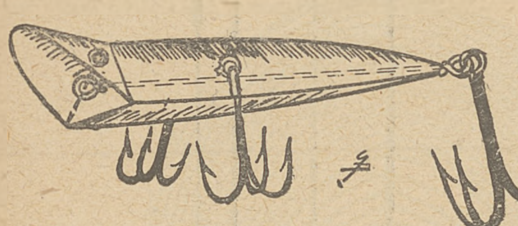


otworki przez które przeciągamy kawałek cienkiego drutu mosiężnego lub żelaznego, skrępujemy całość i lutujemy.

Można też owinąć z rzadka korpus cały cienkim włosowej grubości drucikiem, który po lutowaniu się zdejmie.

Na zlutowany trójkątny korpus naginamy głowicę (kaptur), jak przedstawia rys. 3 tak, by środek koła zetknął się z narożem a₁-a, zamykając wnętrzne korpusu.

Formujemy następnie palcami łukowatość kaptura i zlutowujemy głowicę, jak przedstawia rys. 4.



Rys. 4.

Lutowanie całości powinno być dokładne, ażeby uszczelnić próżnię wnętrza rybki.

Po zlutowaniu całości następuje uzbrojenie rybki. W tym celu przeprowadzamy drut osiowy wzdłuż wnętrza przez przewiercone otworki od środka paszczy do końca ogona, nakładamy kotwicę, krępując tę końcem drutu.

Przez poboczne otwory przeprowadzamy drut krótszy i montujemy na obydwu stronach dwie kotwiczki nieco mniejsze od ogonowej.

Miejsca przebicia osiami korpusu zalewamy cyną, otrzymując gotową rybkę. Można rybkę pomalować lakierem podobnym do koloru rybki i to tylko na grzbiecie, pozostawiając czysty nikiel na pobocznicach i spodzie.

Na kapturze dobrze jest namalować z zewnątrz oczy dosyć wyraźnie.

Na zwiniętą z drutu przy paszczy oś nakładamy kółeczko montażowe wraz z obrotką, umocowaną na przyponie z cienkiego skręcanego, miękkiego drutu stalowego, który zależnie od siły prądów wodnych, celem pogłębiania błysku może być zaopatrzony w ekscentryczny obciążnik stosownej wagi.

UŻYCIE LATAJĄCEJ RYBKI

Na wodach spokojnych, gdzie grasuje szczupak obciążanie rybki nie zawsze jest konieczne, zależnie od pomysłowości wędkarza. To samo dotyczy lekkich prądów, na których łatwiej rybka wyskakuje z wody.

Zwykle zapuszcza się rybkę głęboko w nurt i stopniowo z różną szybkością podciąga się w kierunku przeciwnym prądowi.

Wyrzut rybki z rzutówki powinien być dość daleki, by rybka „przedefilowała" przez znaczną przestrzeń wodną, zachęcając zygzakowatymi ruchami drapieżnych mieszkańców toni.

W celu dokonywania zachęcających ruchów rybki, rzuca się tę od środka rzeki pod brzegi i ruchem wahadłowym prowadzi do przeciwnego brzegu i z powrotem.

W czasie tej podróży, rybka niejednokrotnie powinna wyskoczyć z wody, jak to czynią gonione przez szczupaka małe rybki, padające w końcu ofiarą, albo jeszcze na powierzchni wody, względnie w powietrzu lub też pod wodą.

Latającą rybkę używam od szeregu lat z powodzeniem.

Ostatnio w bieżącym roku na Mamrach i jeziorze Niegocińskim, na rozległych przestrzeniach gościnych i dobrze zarybionych jezior województwa olsztyńskiego, wyjeżdżając tam dwukrotnie na szereg dni miałem polskie „Eldorado", bawiąc się masowymi atakami kilkukilogramowych „pasiaków", grasujących najchętniej w okolicach podwodnych wysp.

Prof. S. SKAWIŃSKI



35 okoni (wagi 12 kg), złowionych przez kol. M. Łuniewskiego w sierpniu br., na jeziorze Łańskim

Fot. Jan Wyganowski

Wody otwarte pow. cieszyńskiego

Wody otwarte pow. cieszyńskiego należą do dwu dorzeczy: Wisły i Odry, ściśle, do zlewiska rzeki Wisły i Olzy.

Do pierwszej grupy należą: sama rzeka Wisła od źródeł do granicy pow. w Drogomyślu oraz jej dopływy: Malinka, Kopydło z potokiem Łabajowym, Dziechcinka, Jawornik, Dobka, Brennica, Bładnica i Knajka, której ujście do Wisły leży już poza granicą powiatu.

Do drugiej grupy należą: sama rzeka Olza od źródeł do granicy pow. oraz jej dopływy: Puncówka, Bobrówka i Piotrówka z dopływem Pielgrzymówką. Ujście Piotrówki leży już poza granicami państwowymi. Sama rzeka Olza jest w większej części swego biegu rzeką graniczną t. zn. tylko jeden brzeg znajduje się w granicach pow. z wyjątkiem górnego biegu, który całkowicie leży w granicach pow. oraz pewnej części, która całkowicie znachodzi się poza granicami państwowymi.

Ogółem w powiecie jest około 150 km. wód otwartych. Wszystkie wody podzielone są na 13 obwodów, z których 8, toobwody Dyrekcji Lasów, a 5 Starostwa Pow. Podział na obwody przedstawia się następująco:

Wisła nr I — Wisła z Malinką — od źródeł do ujścia Malinki wraz z nią — Lasy.

Wisła nr II — Wisła z Kopydłem i Dzichcinką do ujścia Jawornika — Lasy.

Wisła nr. III — Wisła z Jawornikiem do granicy gminnej w Hermanicach — Starostwo.

Wisła nr. IV — Wisła od Hermanic do mostu w Skoczowie — Lasy.

Wisła nr. V — Brennica od źródeł do ujścia do Wisły — Lasy.

Wisła nr. VI — Wisła od mostu w Skoczowie do granic powiatu — Lasy.

Wisła nr. VII — Bładnica od źródeł do ujścia do Wisły — Starostwo.

Wisła nr. IX — Knajka od źródeł do granicy powiatu — Lasy.

Olza od źródeł do granicy państwowej — Lasy.

Olza w granicach powiatu — Lasy.

Puncówka i Bobrówka od źródeł do ujścia do Olzy — Starostwo.

Piotrówka nr. I — Piotrówka od źródeł do ujścia Pielgrzymówki — Starostwo.

Piotrówka nr. II — Piotrówka od ujścia Pielgrzymówki wraz z nią do granicy państwowej — Starostwo.

CHARAKTERYSTYKA WÓD.

Ze względu na charakter, wszystkie wody z wyjątkiem Knajki, Piotrówki i dolnej Bładnicy uchodzić mogą za górskie. Prócz Wisły i Brennicy, są to potoki i rzeczki niewielke, o wąskim korycie i niewysokim stanie wód. Wahania wysokości stanu wód są bardoz duże. Z wiosną, schodzi przez okres krótki wielka ilość wody śniegowej, po czym zaczyna się „posucha“ o ile nie spadną obfitsze i częstsze deszcze. W miesiącach letnich stan wód jest bardzo niski. Zdarza się to i w zimie, gdy opady śnieżne zawiodą i wtedy z reguły następuje zamarzanie płytszych miejsc do dna. Przy dłuższych opadach zaś, dość nagle następują gwałtowne powodzie.

URZĄDZENIA WODNE

Brak dostatecznej ilości wody, potęgują urządzenia wodne — jazy i młynówki. Jazy, które przy niskim stanie wód stanowią przeszkodę poważną w czasie wędrówki ryb, służą do odprowadzenia wód do młynówek. Z Wisły odprowadzona jest woda raz w górnej części, następnie w Obłaźcu, potem w Harbutowicach i w końcu w Wiślicy i to naraz do dwu młynówek. Wszystkie młynówki wracają wodę Wiśle. Pierwsza zuboża ją naprzestrzeni 2—3 km., druga na przestrzeni przeszło 20 km., ale jeszcze w granicach powiatu wraca wodę, trzecia długości 30 km uchodzi do Wisły w sąsiednim powiecie, podobnie zresztą jak dwie ostatnie, które również nie są krótsze.

Brennica, która na ogół nie jest bogata w wodę, dostarcza jej paru młynówkom z których jedna długości około 30 km. uchodzi do Wisły również w sąsiednim powiecie. W mniejszej skali podobnie jest z Knajką, Piotrówką, Pielgrzymówką i Bładnicą z tym, że wody wracają jeszcze w granicach powiatu. Jazy na tych ostatnich mają tę dodatnią stronę, że co parę km spiętrzają wodę, tworząc dość długie zalewy.

REGULACJA

Prawie wszystkie wody są regulowane. Jedne na całej długości, inne częściowo i co parę km., niektóre prawie od źródlisk. Regulacja polega na wyprostowaniu koryta, obwałowaniu z równoczesnym (w górnych odcinkach rzek i potoków) wyregulowaniem spadu wody za pomocą progów i szuflad. Do budowy wałów używana jest ziemia, szuter i faszyna. Wały z tego materiału obsadzone są kulturami wiklinowymi. Progi budowane są z belek i kamienia, podłogi z okrąglaków, a przyczółki i ściany brzezne na długch przestrzeniach z wielkich bloków kamiennych (siatka druciana) wypełniona dużymi otoczakami i głazami). Ostatnio, na górnej Wiśle— próbnie — zbudowano progi betonowe ze schronami dla ryb w przyczółkach (dwie, trzy, rury połączone poprzeczną, umieszczoną głęboko w przyczółku). Schrony te jednak nie okazały się praktycznymi. Ułatwiają pracę kłusownikom, a wejścia ulegają zasypaniu i łatwo dają się zatkać. Prawdopodobnie po zastosowaniu innej konstrukcji mogą spełnić

swój cel. Mimo wszystko, należy z uznaniem podnieść fakt pierwszych prób uwzględnienia potrzeb wędkarstwa przy tego rodzaju budowach. Obecnie buduje się na Wiśle w paru miejscach szuflady betonowe w celu zatrzymania znoszonego przez wodę szutru. Urządzenia te polegają na zagrodzeniu całej szerokości koryta dwoma ścianami betonowymi wysokości np. 1,5 m. w odległości 100 — 200 m. ściany od ściany. Powstają w ten sposób jakby baseny o głębokości najmniej 1,5 m. Prócz tych urządzeń jest w budowie w górnej Wiśle zapora betonowa, mająca na celu wstrzymanie niesionego przez wodę szutru. Spiętrzenie wody będzie znaczne. Możność uprawiania sportów wodnych ujemnie jednak wpłynie w przyszłości na warunki rozwoju rybostanu.

NASTĘPSTWA REGULACJI

Regulacja rzek i potoków powoduje różne następstwa. Mając na celu zmniejszenie skutków powodzi, oraz szybkie sprowadzenie wód w dół i zabezpieczenie terenów nadbrzeżnych, zniosła w górnych odcinkach rzek i potoków wszelkie doły, wyrwy i rozlewiska. Koryta są zwężone, a w związku z tym woda spływa ciągle tym samym łożyskiem przy czym spad jej regulowany jest progami. Z biegiem czasu tuż poniżej podłogi progów powstają doły, czasem dość głębokie, a sama podłoga z okrąglaków daje doskonałe schronienie pstrągom. Tam, gdzie spad wody jest słaby, rzeka nie wybija wspomnianych dołów pod progami i tym samym ryba nie znajduje odpowiedniego schronienia. Takie odcinki ciągną się nieraz na znacznej przestrzeni.

Jeżeli w normalnych warunkach regulacja okazać się może czynnikiem dodatnim, to w czasie powodzi potęguje nasilenie zniszczeń. Rozszalałe wody zamknięte linią wałów, niszczą progi, znoszą szuter, zasypują kryjówki pod progami i przybrzeżne, unoszą i zabijają ryby i narybek. Tegoroczne dwie powodzie na Wiśle przyczyniły olbrzymie szkody w regulacji i rybostanie. Głębsze miejsca przy progach zostały, albo zasypane, albo po zniesieniu progów wyrównane, wskutek czego, to, co pozostało przy życiu, przez pewien czas szukało nowych siedlisk. Wydaje się bowiem, że ryba niechętnie obiera nowo wybite doły za swe schroniska.

W dolnych odcinkach rzek i potoków, regulacja polega na wyprostowaniu koryta i umocnieniu brzegów faszyną, palami, względnie tylko wałami. Spad wody nie jest regulowany. Regulację w tych odcinkach można określić jako czynnik dodatni, jak również zadrzewienie i zakrzewienie brzegów. Przeważnie na tych odcinkach istnieją znaczne głębokości i tym samym niezłe kryjówki ryb.

Wyjątek stanowi Wisła dolna. Na tym odcinku Wisła płynie dość głębokim jarem, względnie ograniczona jest z jednej strony wysokim brzegiem. Szkarpy porosłe są miejscami wikliną i różnymi krzewami. Regulacja tego odcinka polega na konserwacji szkarp.

Urządzeń tamujących i regulujących spad wody, nie ma. Dlatego, prawie co rok jest inne ukształtowanie dna i brzegów. Jeżeli więc po jakiejś powodzi pozostały dziury przybrzeżne i głębie, a przez dłuższy czas nie było następnych powodzi, to odcinki te przedstawiają dużą wartość. Tak ryba-autochton jak i wpuszczona w corocznej akcji zarybieniowej znachodzi doskonałe warunki bytu. Ale, jeżeli zaistnieje nowa powódź, to ogromne masy wód niszcząc szkarpy, unosząc hektary pól i łąk z reguły niwelują dno i wymywają warstwę szutru na glinianym podłożu dna. Po spadku wody cały odcinek okazuje się płycizną, miejscami o twardym ciemnym ilastym dnie.

Dwie powodzie r. b. dokonały generalnego zniszczenia na tym odcinku. Znikło wraz z brzegami wiele hektarów pól i łąk, dno zostało wyrównane, z dawnych dołów nie pozostało śladu. Dziś na tych miejscach rozciągają się płycizny, a z ryb pozostał kleń, sporadycznie brzana i świnka. Karp, lin i szczupak znikły.

Regulacja prawdopodobnie zmniejszyłaby rozmiar i zasięg szkód.

S. T.

(Ciąg dalszy nastąpi)

P ł o ć

Płoć tak samo jak i ukleja należy do ryb pospolitych w Polsce i zamieszkuje ona w dużych ilościach Europę Północną i Środkową do wysokości 1.000 metrów ponad poziom morza, porty Bałtyku, Zatokę Botnicką i Fińską, Morze Kaspijskie (pod nazwą wobły), Morze Czarne i Morze Azowskie *).

Zewnętrznie podobna jest bardzo do krasnopiórki, która odróżnia się od płoci przede wszystkim złocistym odcieniem łuski.

Posiada krótką głowę, nieco skośny otwór ustny, tułów piękny w kształtach, którego długość, szerokość i grubość w niebywałej ze sobą pozostają harmonii.

Oko ma czarne, otoczone żółtą obwódką, grzbiet szaro-zielony lub szaro-niebieski, wszystkie płetwy, za wyjątkiem grzbietowej i ogonowej, (które są szaro-fioletowe), posiada czerwone, względnie pomarańczowe.

Łuski szaro-srebrne, mało błyszczące, mocno obsadzone.

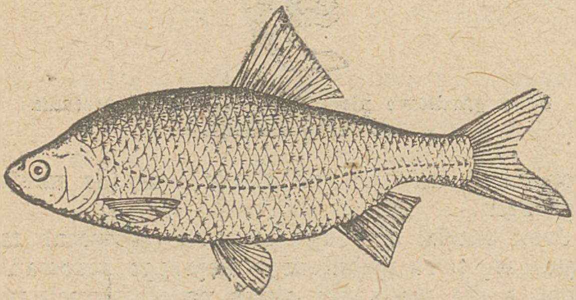
W czwartym roku życia osiąga 18 cm długości, w późniejszych latach: od 25 do 40 cm i wagę do 1,5 kg. Wobła, żyjąca w Morzu Kaspijskim i taran, zamieszkująca Morze Azowskie, dochodzą do paru kilogramów.

Płoć należy do ryb p ł o c h l i w y c h, ale niezbyt przebiegłych, wbrew opinii wielu wędkarzy, którzy uważają ją za uosobienie mądrości.

*) Nosi następujące nazwy: w Rosji: płotwa, płocica, płoticzka, płotuszka, wobła, biblica, we Francji: Gardon, rosse; w Italii: Iritto; w Anglii: Roach; w Holandii: Ruisch, w Danii: Skalle; w Szwecji: Mört, sarf; w Niemczech: Rotkarpfen, Rotäugel, Bleier, Schwal, Rotten, Plötze.

Rozwój jej, jak każdej ryby zależy od sprzyjających warunków bytowania i dużej ilości pokarmu.

Unika bystrej i chłodnej wody i przenosi nade wszystko zbiorniki dobrze nasłonecznione, o leniwym prądzie.



Unika również miejsc bagnistych i ilastych.

Wczesną wiosną trzyma się przy brzegach jezior i rzek.

W lecie zamieszkuje miejsca głębokie, lecz nie przy samym dnie, w korzeniach przybrzeżnych drzew, względnie obok skupisk podwodnych roślin.

W ogólności płocie lubią przebywać w zbiornikach o dnie twardym piasczystym lub żwirowatym, najchętniej zaś w pobliżu zwalonych drzew, zatopionych krzewów i korzeni.

W niewielkich rzekach najlepsze miejsca do łowienia płoci znajdować się będą na przykosach, to jest na dolnym skraju głębiny, mającej od 2-ch do 3-ch metrów, graniczącej z płycizną, tam, gdzie, gdzie zaczyna podnosić się w górę dno i zatrzymywać się będzie przynęta, rzucana powyżej do wody.

Przy dużym stanie wody płoci należy szukać w zatokach, obficie porośniętych trawami.

W czasie przedpowodziowym, w okresie samej powodzi, gdy woda jest mętna, dąży w górę rzeki i przy pierwszej nadającej się okazji wchodzi do ujścia strumieni i do rozlewisk.

Drobna płoć jeziorowa stale przebywa wśród przybrzeżnych roślin, które chronią ją przed największym ich wrogiem — okoniem.



Fragment jeziora Łańskiego, obfitującego w grube płocie.

Zasadniczym pokarmem płoci w czasie lata, są rośliny, zwłaszcza te, którą pokrywają słupy mostów, pale itp.

Ponadto żywi się ślimakami, larwami owadów, planktonem i tym, co jej spadnie z powietrza.

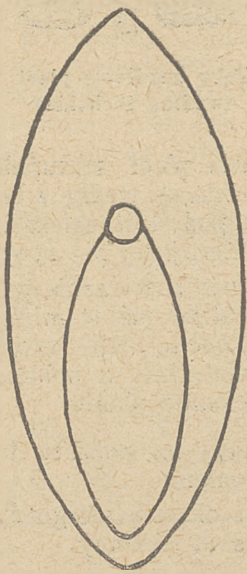
Mniej więcej na dwa tygodnie przed tarłem ukazują się na płoci białe plamki, które następnie twardnieją i powodują szorstkość łusek.

Według Fiszera i in. cechy te występują tylko u mleczaków.

Tarło płoci przypada na miesiące kwiecień i maj, przy czym w składaniu ikry biorą naraz duże ilości tych ryb.

Wyciera się w miejscach porośniętych mchami, wśród łodyg żabnika, korzeni przybrzeżnych drzew, pośród gałęzi zatopionych krzewów, natomiast rzadko wśród trzcin.

Składa około 100.000 jajeczek, (na 500 gramów płoci przypada od 60.000 do 80.000 sztuk), miękkich, przezroczystych i mających odcień zielonkawy.



Przekrój płoci dokonany przy nasadzie płetwy grzbietowej

Przeważnie składane są one przez wszystkie ryby tego gatunku w jednym miejscu i tak gęsto, że wyglądem swym ikra przypomina kiście miniaturowych winogron.

Płoć krzyżuje się z leszczem i bastard ten odznacza się, między innymi, bardziej wydłużonym ciałem, tępym otworem ustnym i tym, że płetwę ogonową ma prawie równą.

Nadto płoć krzyżuje się z krąpiem i bastardów odróżnia się bardziej szerokim ciałem, mocno stępionym otworem gębowym.

Wreszcie znane są skrzyżowania płoci z ukleją.

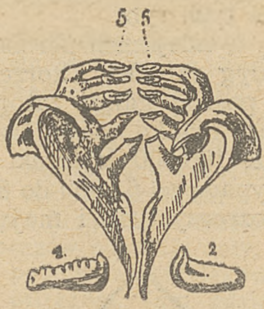
Rybka ta jest nieco szersza od uklei, posiada maksymalną długość 12 cm i wysokość 2,5 cm. Ma głowę podobną do głowy uklei, otwór gębowy nieco skośny, większe łuski, niż u uklei i mocniej obsadzone w ciele.

Nadto bastardy, powstałe z skrzyżowania płoci z wyżej wymienionymi rybami, posiadają inne zęby gardłowe, niż płoć i inaczej obsadzone niektóre płetwy.

Wylęg i odchowanie płoci w dużej mierze zależy od sprzyjających warunków atmosferycznych.

W wodach stojących silne wiatry czynią niebywałe spustoszenie wśród ikry i wylęgu, gdyż wyrzucane są przez fale na brzeg.

Natomiast w rzekach, a zwłaszcza w większych zlewiskach, wichry nie są wcale groźne dla narybku.



Zęby gardłowe płoci
(według Siebolda)

W okresie tarła płoci, szczupaki, jak i grube okonie słabo idą na wędkę z tej tylko przyczyny, że mają pod dostatkiem łatwej zdobyczy, pośród wycierającej się ryby.

Wylęg następuje przeważnie po 10 dniach i można go odnaleźć już w miesiącu maju na płyciznach, zalewach, jak gromadnie pływa przy samej powierzchni, w pobliżu roślin wodnych, tworząc ciemne plamy.

Rośliny te dają im pokarm i jednocześnie bezpieczne schronienie.

W pierwszym okresie swego życia płoć pobiera tylko pokarm roślinny.



Zęby gardłowe płoci skrzyżowanej z leszczem
(według Siebolda)

W czerwcu wypływa na otwarte wody, a w miesiącu wrześniu, w okresie zamierania



Zęby gardłowe płoci skrzyżowanej z leszczem
(według Siebolda)

i opadania na dno roślin udaje się do miejsc głębokich.

Jeśli chodzi o wody bieżące, wówczas zaczyna się pora najintensywniejszego żerowania płoci, a dla wędkarza okres najobfitszych połowów tej ryby.

W czasie zimowych miesięcy żeruje bardzo dobrze podczas odwilży, najlepiej jednak u schyłku zimy.

Zimują gromadnie na głębokości 3—4 metrów w wykrotach, w pobliżu zwalonych drzew, pni itp.

Płoć nie jest u nas specjalnie ceniona i mięso jej przerabiane jest głównie na konserwy.

Mięso płoci jest najsmaczniejsze z wiosną a w lecie nabiera nieprzyjemnego, gorzkiego



Zęby gardłowe płoci skrzyżowanej z krąpiem

smaku na skutek odżywiania głównie pokarmem roślinnym.

Jako przynęta na ryby drapieżne jest bardzo dobra i umiejętnie założona na haczyk, czy kotwiczkę, żyje długo, jest ruchliwa.

Łowienie na wędkę płoci nie należy do rzeczy łatwych, chociażby z tego względu, że stale prawie jest nasycona i niechętnie i bardzo delikatnie chwyta przynętę.

Sukcesami w łowieniu dużej ilości tej ryby i w dodatku grubych sztuk, mogą się tylko poszczycić bardzo wytrawni wędkarze.

(d. c. n.) *R. M.*

NOWY ADRES

Zarząd Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich zawiadamia, że nowy adres biura Zarządu jest następujący: Warszawa, Plac Starynkiewicza 7, pok. 330

(W gmachu Zarządu Głównego Związku Samo pomocy Chłopskiej)

Rybołówstwo w Polsce

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ II.

SIEĆ WODNA W KRAKOWIE.

Wisła w najstarszych planach i widokach.

Prócz źródeł rękopiśmiennych najważniejszą podstawą do opisu Wisły na terenie Krakowa są stare plany. Niestety najstarszy i najwiarogodniejszy z nich jest dopiera z r. 1655, z czasów oblężenia Krakowa przez Szwedów [1]). Drugi plan podobnie jak pierwszy jest także dziełem inżynierów szwedzkich i pochodzi z r. 1702, kiedy Karol dwunasty stanął pod Krakowem i zajął go. [2]) Trzeci wreszcie plan to Kołłątajowski zawierający wiele interesujących szczegółów i stanowiący podstawę dla dokładniejszych badań. [3]) Oprócz tych trzech podstawowych planów miasta ważne są także sztychy przedstawiające Kraków z różnych stron, z których najważniejszy jest miedzioryt Vischera Meriana z początku 17 wieku, następnie pewną wartość przedstawia widok Krakowa od południa z roku 1617. [4]) Plany i widoki stanowią uzupełnienie i potwierdzają wiadomości źródłowe, które niejednokrotnie wyglądają zagadkowo, a dopiero w zestawieniu z planem, czy widokiem wyjaśniają pozornie niezrozumiałą zagadkę.

Pragnąc dać obraz rozwoju rybactwa krakowskiego ,należy sobie zdać dokładnie sprawę z sieci wodnej na terenie Krakowa, która w ciągu kilku wieków uległa różnym przemianom. Dzisiaj nie istnieją już dawne koryta Wisły, Prądnika i Rudawy, zasypane zostały liczne stawy i dlatego dopiero przy zestawieniu całego materiału można odtworzyć przeszłość wód stojących i bieżących na terenie dawnego Krakowa. Przeszłość ta jest bardzo ciekawa, gdyż wykazuje jak wielkie znaczenie miała na terenie miasta i w jego pobliżu gospodarka rybna i jak umiejętnie została ona połączona fortyfikacjami miasta opasanego celowo sztucznymi korytami Wisły a przede wszystkim Rudawy. To wzajemne powiązania względów obronnych ze względami gospodarczymi daje obraz pomysłowości dawnych mieszkańców stolicy królewskiej. Wykorzystanie fos fortyfikacyjnych, jako sadzawek rybnych, było o tyle możliwe, że opa-



Sieć wodna Krakowa, według planu szwedzkiego, z czasu oblężenia w 1655 roku

sano mury miejskie sztucznymi korytami Rudawy, które rozchodziły się w dwu kierunkach i schodziły ponownie u ujścia do Wisły, opłynąwszy przed tym całe miasto. To co wydawało się do tej pory mało prawdopodobne to potwierdza głównie plan z r. 1655, który dlatego jest doniosły, że właśnie Szwedzi przeprowadzili wielkie zmiany w korytach obronnych wód krakowskich i ślad później po nich zaginął.

Brak planów wcześniejszych nie pozwala na stwierdzenie z całą dokładnością wielu zagadek dotyczących Wisły zwłaszcza i opierając się wyłącznie na zapiskach należy stwierdzić, że wiele spraw pozostaje otwartych względnie w świetle mniej lub więcej trafnych domysłów. Do takich należy w pierwszym rzędzie koryto Wisły dziś już nie istniejące a biegnące zakrętem pod Wawelem w stronę kościoła św. Katarzyny, mając drugi zakręt koło kościoła św. Agnieszki, następnie płynąc równolegle choć w oddaleniu od murów miejskich i zakręcając szerokim łukiem na wschód w pobliżu kościoła św. Mikołaja, by na Zabłociu wyrównać kierunek na Mogiłę.

Stare koryto Wisły.

Zagadnieniem tym zajmował się kol. Bąkowski w swej pracy pt. „Dawne kierunki rzek pod Krakowem", które rozwiązał w następujący sposób: „Po drugim napadzie tatarskim z roku 1259 rozwijał się Kraków w ten sposób, że w r. 1300 kiedy się zaczynają już dochowane księgi miejskie, całe śródmieście jest już zabudowane, otoczone fortyfikacją, wieżami i bramami. Przypuszczać więc można, że ludność potrzebująca tak ważnej komunikacji wodnej, posiadająca liczne młyny na Rudawie, Prądniku, Wiśle, musiała zwrócić uwagę na ważność zbliżenia koryta Wisły do miasta. Że tę ważność rzeczywiście odczuwano, wnosić można a contrario z prac, jakie miasto i wielkorządctwo królewskie łożyły później na utrzymanie koryta „starej" Wisły, pod Wawelem i Stradomiem. Skierowanie Wisły pomiędzy Wawel a Skałkę, tj. zbliżenie do Krakowa, wymagało postawienia tamy między Skałkę a Dębnikami i pogłębienia terenu między Wawelem a Skałką ku wschodowi, aż do spotkania się z głównym korytem, lub z zagłębieniem powstałym z czasów przedhistorycznych wylewów". [5]) Według Bąkowskiego Wisła płynęła do czasów Kazimierza Wielkiego korytem zbliżonym do dzisiejszego, dopiero między rokiem 1306 a 1358 zostało utworzone koryto nowe oddzielające Kazimierz od Stradomia. [6]) Kazimierz będący wówczas osobnym miastem opasany murami, prawie równej długości do murów krakowskich, zabezpieczony był od południa korytem Wilgi zwanej wówczas Zakazimierką a od strony Dębnik dużym stawem zwanym Kazimierskim. [7]) Na potwierdzenie swych wywodów przytacza Bąkowski dokument Zygmunta Starego z r. 1533 w którym jest wzmianka o wodociągu i kanałach nad rzeką Zakazimierką „której korytem niegdyś poza murami miasta naszego Wisła płynęła". [8])

Utworzenie tego koryta było o tyle ułatwione, że do czasów najazdu Szwedów w r. 1655 rzeka Prądnik o bystrym i w czasie powodzi gwałtownym nurcie, płynęła w pobliżżu miasta i zakręcając koło kościoła św. Mikołaja spływała na południe. [9]) Otóż stworzenie koryta Wisły bliższego miastu było o tyle ułatwione, że trzeba było wykonać roboty na przestrzeni nieco większej niż kilometr. Że technika średniowiecza dawnych mieszkańców Krakowa stała na wysokości zadania o tym może świadczyć przekształcenie na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów koryta rzeki Rudawy rozbijając ją na kilka koryt i tworząc specjalne zapory i jazy spiętrzające wodę w Mydlnikach i na Woli Justowskiej. Opisy tych skomplikowanych urządzeń wodnych znajdują się w lustracjach wielkorządowych, które już w 16 wieku podkreślają ich uwagę i znaczenie gospodarzo-obronne. [10]) Przez wykorzystanie korytka Prądnika od Blichu do Zabłocia i poszerzenia go dla połączenia z kanałem, którym wpuszczono Wisłę, uzyskano opasanie miasta siecią wodną ze wszystkich stron, przybliżono spław towarów do miasta, uzyskano dogodny teren dla budowy statków, budowania składów np. solnych i innych, ułatwiono rybakom zatrzymywanie się w pobliżu miasta z dziesiątkami skrzyń rybnych pływających po wodzie itd.

d. c. n.) *Dr Mieczysław Tobiasz*

Adres Redakcji: Warszawa, **Mokotowska 46 m. 17**; Administracji: Plac Starynkiewicza 7. Konto czekowe PKO Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr I — 8276.

Cena egzemplarza 40 zł. Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku 25 zł. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor Józef Wyganowski

Druk RSW „PRASA". Warszawa, Al. Jerozolimskie 85. B-91400